

Tusk - nowe wcielenie Kobiałka

O bohaterze powieści „Mała apokalipsa” Tadeusza Konwickiego, (nazywał się Kobiałka), przypomniałem sobie, gdy na mównicy sejmowej pojawił się premier Donald Tusk i zaczął wygłaszać mowę o zdrajcach Narodu, czyli o PiS i Jarosławie Kaczyńskim. „Zdrajcy” ośmielili się zaproponować sejmowi uchwałę skierowaną do Federacji Rosyjskiej w sprawie zwrotu wraku polskiego samolotu. Zajrzałem do książki Konwickiego, wydanej jeszcze w podziemiu w 1979 roku - słabym drukiem i na kiepskim papierze - i odnalazłem odpowiedni fragment. Towarzysz Kobiałka, uczestnik centralnego zjazdu partii transmitowanego przez telewizję, podchodzi do mównicy, wodzi błędnym wzrokiem po sali kongresowej, po czym drze na oczach towarzyszy delegatów swoje przemówienie, rzuca kartki w powietrze i krzyczy z całych sił do mikrofonu „towarzysze zdrajcy”, „towarzysze łotry”. Obraz na ekranie telewizora zmienia się nagle w migocące pasy, zanika dźwięk, ale widać jeszcze, jak towarzysz Kobiałka rozbiera się do rosołu, jak rzucają się na niego porządkowi, a potem - już związanego pasami - zabierają go sanitariusze.

Piękna, epicka scena, godna odtworzenia przez premiera Tuska w całości, w każdym detalu. Na razie był nagły desperacki krok w stronę mównicy, błędny wzrok, wewnętrzne miotanie się, („obym się nigdy nie narodził”), oskarżenia o zdradę, („list do cara”), ale zabrakło tego najważniejszego, na co czekają media, aktu szaleństwa i fizycznego obnażenia się na oczach

milionów widzów. No i potem odjazdu na sygnale w miejsce, gdzie już tylko spokój i leki. Nawiasem mówiąc, pani prof. Jadwiga Staniszkis twierdzi, że Tusk nie obywa się już bez psychologa.

Zaczęło się od polityki miłości i zaufania. „Żeby żyło się lepiej”, potem dopisano słowo „wszystkim”. Kiedy 5 lat temu obejmował urząd premiera, mówił o tym zaufaniu i miłości bez końca. Jakże delikatne było zdekonspirowanie znenawidzonego Jarosława Kaczyńskiego celnym pytaniem o coraz wyższą cenę jabłek? Czyż nie ośmieszył jego rządu, że okrada społeczeństwo, stawiając fotoradary? Wtedy, w 2007 roku, nie krył, że dla Platformy Obywatelskiej zdobycie władzy to zbyt mało, że to tylko środek do celu, jakim jest obalenie, zlikwidowanie i rozprawienie się z Kaczyńskimi i PiS. W wywiadzie udzielonym „Przekrojowi” zapewniał, że „odwojowanie demokracji z rąk Kaczyńskich potrwa nie dwa miesiące, ale jeszcze ładnych kilka lat”. Tłumaczył, że „wpadliśmy w jamę przez nich wykopaną i wychodzenie z niej – w sensie moralności politycznej i higieny ustrojowej – potrwa”. W ramach tej moralności i higieny ustrojowej rozbawiał ich występ rapera lansowanego przez prywatne telewizje, który wyśpiewywał: „Pan prezydent, ja dzisiaj go zabiję, bo pan prezydent to całe zło”. We wspomnianym wywiadzie Donald Tusk nie krył możliwości odsunięcia od władzy prezydenta Lecha Kaczyńskiego, wówczas gdy „będzie blokował nasze prace ze szkodą dla państwa polskiego”. Program unicestwienia Kaczyńskich i PiS

skomentowała wówczas w Gdańsku Zyta Gilowska słowami „Człowieku, co cię napadło!”. Rosyjski politolog Fiodor Łukianow, ten, który chwalił Kaczyńskich za to, że podnieśli status Polski w UE i skutecznie bronili polskich interesów, doradzał Tuskowi, że po wyborach wystarczy, aby był tylko „antyJarosławem”, a stosunki z sąsiadami, czyli z Rosją, ulegną poprawie. Potem była słynna wypowiedź marszałka sejmu Komorowskiego dla Radia RMF o prezydencie Lechu Kaczyńskim, że „gdzieś polecą i wszystko się zmieni”, a potem wypowiedzi Palikota i spektakl pogardy mediów.

Wróciliśmy do punktu wyjścia. My jesteśmy tam, gdzie byliśmy za komuny, na ulicy, oni tam, gdzie dawni „oni”, u władzy, w mediach. W dniach, kiedy lumpenelity hucznie celebrowały urodziny „naszego premiera” Tadeusza Mazowieckiego, ulicami polskich miast znowu idą pochody, a najczęściej skandowanym hasłem jest „precz z komuną”. A przecież komunizm, jak ogłosiła pewna aktorka, w porozumieniu z Michnikiem, miał się skończyć 4 czerwca 1989 roku. Komunizm upadł, a wraz z nim upadła świadomie likwidowana i okradana przez 22 lata Polska. Jesteśmy jak dawniej petentem dla obcych. Nowi namiestnicy, jak byli towarzysze junty, straszą nas wojną z Rosją. Nie macie prawa czuć się wolnymi, nie macie prawa mówić, co myślicie, pamiętajcie „nie ma takiej ceny, jakiej nie warto zapłacić za dobre stosunki z Rosją”. Te słowa prof. Tomasza Nałęcz, doradcy prezydenta Bronisława Komorowskiego, padły tuż po smoleńskim zamachu.

Ludzie pokroju towarzysza Kobiałki nie potrafią żyć i myśleć samodzielnie. Nie wierzą w suwerenną Polskę i wolny Naród, którym szczerze gardzą. Chcą żyć zawieszeni u cudzej klamki i rządzić w interesie wielkich. Ale do czasu, kiedy ciśnienie fałszu, który w sobie kryją, nie osiągnie stanu krytycznego. Tusk już krzyczał jak towarzysz Kobiałka, ale zabrakło drugiego aktu.

Wojciech Reszczyński

295Nasza Polska 24.04.12